

Karol Dąbrowski

Zasada jednomyślności w rozwoju polskiego parlamentaryzmu do roku 1652

Studenckie Zeszyty Naukowe 6/9, 75-87

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zasada jednomyślności w rozwoju polskiego parlamentaryzmu do roku 1652

Zasada jednomyślności w polskim parlamentaryzmie istniała niemal od zawsze; od początku związana była z funkcjonowaniem izby poselskiej, występowała w relacjach między królem, a izbą, wpływała na pozycję senatu. Sejm bowiem w dawnej Rzeczypospolitej składał się z trzech równoprawnych stanów sejmujących: króla, senatu oraz izby poselskiej. W roku 1652 nie wystąpiło nagle i niespodziewanie zjawisko upadku sejmu. Na Sejmie tego roku Władysław Wiktoryn Siciński podstarości upicki wówczas bądź jako poseł upicki bądź jako trocki (w źródłach znajdują się sprzeczne informacje), jedynie nie wyraził zgody na prolongatę, przedłużenie obrad i sejm rozszedł się, co nie było niczym nadzwyczajnym w wieku XVII. Pierwsze *liberum veto* umiejscawiałoby się wówczas dopiero w roku 1669. Można powiedzieć, że rozkład sejmu następował stopniowo powodując niemalże całkowity paraliż instytucji centralnych władz sejmowych, a początkowo luźno traktowana zasada jednomyślności przekształciła się w złowróżbne *liberum veto*.

Tak krótki referat nie polega na omówieniu całej problematyki zasady jednomyślności i *liberum veto* w rozwoju polskiego parlamentaryzmu do tej cenzury rocznej. Dlatego też odróżniając zasadę jednomyślności od *liberum veto* potraktowałem pewne problemy po części wybiórczo; podkreślając kwestie zasadnicze i akcentując najciekawsze.

Na początku możnaby się zastanowić nad samym łacińskim tłumaczeniem słowa *liberum veto*. Dosłownie znaczyło „wolne nie pozwalam”; czasami wystarczało samo wyrażenie „nie pozwalam” tudzież „protestuję”, by rozbić Sejm. Pozwalało to posłom wcześniej wrócić do swych domowych pieleszy, magnatom snuć intrygi, a dworowi prowadzić dalej swoją nie zawsze skuteczną politykę. Badacze dociekają dlaczego i w ogóle po co stosowano zasadę jednomyślności do paraliżowania prac sejmów; zasadę, która przecież w początkach polskiego sejmowania miała odzwierciedlać konsensus całego narodu szlacheckiego i poszanowanie głosów mniejszości; komu służyło *liberum veto*; aż wreszcie z jakiego powodu zjawisko wystąpiło z całą swoją siłą właśnie pod koniec drugiej połowy wieku XVII.

Zasada jednomyślności wiązała wszystkie stany sejmujące. Od konstytucji *Nihil novi* wymagano zgody wszystkich stanów na uchwalenie

nowych praw i podatków. Idąc dalej możemy stwierdzić, że zarówno król jak i senat posiadali prawo weta wobec uchwał sejmowych. Zygmunt III Waza nie zezwolił na uchwalenie konstytucji o wakansach w roku 1618, a w 1627 konstytucji o mennicy¹. Król posyłając do posłów sekretarzy bądź zaufanych senatorów wpływał na postępowanie izby poselskiej. Posługiwał się do tego celu również swoimi zwolennikami wśród posłów lub osobą marszałka sejmu. Sami członkowie izby poselskiej zwracali się do senatorów o pośrednictwo w przypadku wystąpienia sporów z władzą. Senatorowie „wotowali”, wygłaszając po kolei swoje mowy w górnej izbie budynku sejmowego. Dlatego też posłowie udający się piętro wyżej, szli „na górę”, natomiast senatorowie, często dla zmuszenia szlachty do pośpiechu, schodzili „na dół”. Przeprowadzono także „kolokwia”, wspólne posiedzenia posłów z senatorami bez udziału monarchy. Problematyczny był fakt, że przecież król był stanem sejmującym i podejmowanie jakichkolwiek działań ze strony dwóch izb mogło nabierać ostrze antymonarsze. Prawo weta przysługiwało senatowi, który skorzystał z niego na sejmach z lat 1631 oraz 1632.

Aby osiągnąć jednomyślność pod koniec prac sejmu obie izby obradowały razem w obecności króla, na tak zwanej „konkluzji”. Podejmowały końcowe uchwały, ustalając ostateczną treść konstytucji i głosując nad ich przyjęciem bądź odrzuceniem. Żądano, aby owe „konkluzje” dla usprawnienia obrad, a przecież postanowienia musiały zapaść jednomyślnie zaczynać nie ostatniego dnia sejmu, lecz przynajmniej na pięć dni przed końcem sześciotygodniowego terminu. O pięciodniowym terminie na uzyskanie konsensusu mówi konstytucja z 1633 roku oraz żądał tego sejmik proszowski z roku 1600: „Konkluzye sejmowych namów aby na początku szósty niedziele Król JM. czynić raczył, nie czekając ostatniego dnia i świec, a ostatni dzień na samo żegnanie tylko osta- wać ma”².

Dyskusje na „konkluzjach” były o tyle burzliwe, ponieważ podnoszono sprawy nie omówione wcześniej, sporne, stawiano przeciwne wnioski, posłowie podlegali naciskom króla i senatorów, prócz tego oponenti czekali na ostatnią chwilę by jeszcze raz podnieść swoje pretensje. Normalnością wówczas były obrady trwające do drugiej w nocy czy trzeciej w nocy. Żądania uregulowania sposobu prowadzenia „konkluzji” domagał się także sejmik lubelski w 1615 i 1623 roku.

Postępowanie króla było oprotestowywane przez regionalne sejmiki; tak było za panowania Władysława IV gdy zgłoszono sprzeciwy wobec planów wojennych panującego. Sejmik lubelski z roku 1638 żądał

¹ Por. E. Opaliński, *Sejm srebrnego wieku 1587–1652 między głosowaniem większościovym a liberum veto*, Warszawa 2001, s. 119.

² Tamże, s. 229.

obciążenia kosztami, poczynionych dodatkowo zaciągów króla, gdyż „nie było zgody na suplementy wojskowe”. W 1642 szlachta lubelska domagała się aby „na zawsze zabronić suplementów wojskowych”. Na sejmiku proszowickim w 1629, przeciwstawiając się przygotowaniom wojennym stwierdzono, że „wojska cudzoziemskie, czyli posiłki cesarskie dla Rzeczypospolitej, zostały sprowadzone bez zgody parlamentu, nie należy zatem uchylać podatków na zapłacenie im żołdu”³.

Głosowano przebiegało nie tylko jednomyślnie, jednogłośnie; na sejmie nadzwyczajnym w roku 1635 cztery godziny debatowano nad tym czy głosowanie ma się odbyć większością głosów czy zgodnie z zasadą jednomyślności. Znano i stosowano trzy sposoby głosowania. Przez województwa, gdzie każde województwo miało jeden głos; przez sejmiki, kiedy jeden głos przysługiwał jednemu sejmikowi, bądź głosowano *viritim*. Spory o metodę głosowania były liczne, ponieważ dla przykładu: grupa posłów sejmiku średzkiego posiadała 12 głosów *viritim*, dwa przez województwa, a jeden jako sejmik. Mazowsze miało 20 głosów *viritim*, 10 przez sejmiki, a 1 jako województwo. Na głosowanie i wypracowywanie jednomyślności formalnie nie wpływała frekwencja poselska. Oczywiście łatwiej było osiągnąć konsensus przy mniejszej liczbie szlachty, ale chyba nigdy nie wypracowano obowiązujących unormowań co do *quorum*.

Pierwszym krokiem na drodze obrad izby poselskiej i sprawdzianem zasady jednomyślności był wybór marszałka izby. Raz głosowano *viritim*, innym razem województwami, lub przez sejmiki. Czasem następowało w skutek aklamacji przedstawionego kandydata. W przypadku gdy pojawiała się dwóch lub więcej konkurencyjnych pretendentów dochodzono w izbie do kompromisu. Przegrany, lub przegrani, którzy otrzymali mniejsze poparcie, zrzekli się swoich głosów na rzecz wygranego i przyjmowano, że marszałek został wybrany w zgodzie. Zdarzało się i tak, jak na sejmie w 1611 roku; gdzie konflikt między zwolennikami podskarbiego nadwornego koronnego, a referendarza koronnego był tak wielki, że po czterech dniach wybrano nowych kandydatów i doprowadzono do ponownego głosowania. Natomiast wybory marszałka w roku 1624 przeciągały się przez trzy dni⁴. Niewątpliwie tak stosowana zasada jednomyślności w parlamencie powodowała przedłużanie obrad.

Istotne znaczenie miało uzyskanie jednomyślności wśród samych posłów z jednego województwa. W roku 1590 na urząd marszałka wystąpiło dwóch Wielkopolan, krajczy koronny oraz komornik kaliski. W głosowaniu całej izby wygrał krajczy, ale wybrano komornika; gdyż krajczy zrezygnował jako, że zdobył znacznie mniej głosów poparcia od posłów z własnego województwa. Zwracano uwagę podczas głosowania na po-

³ Tamże, s. 207.

⁴ Por. tamże, s. 133.

stawę samych województw. Głosy tak zwanych „województw górnych”, to jest krakowskiego, sandomierskiego, były uważniej brane pod uwagę niż województw pomniejszych.

Pewnym wyjściem, które pozwalało na ominięcie zasady jednomyślności było ostateczne redagowanie konstytucji sejmowych przez kancelarię królewską, tak zwane „moderowanie”. Tą drogą wprowadzano zmiany pożądane przez króla i jego otoczenie do ustaw sejmowych. Najczęściej dotyczyły to spraw podatkowych bądź zwykłych kwestii technicznych. Co warto podkreślić, zmiany te nie były czystą monarszą samowolą i opierały się na uprzednim stanowisku przynajmniej części posłów. Jednakże sejmiki posejmowe protestowały przeciwko „poprawianiu konstytucji”. W 1607 sejmik czerski sprzeciwił się wpisaniu drugiego poboru dla ziemi czerskiej, na który wcześniej nie udzielono zgody. W 1633 szlachta krakowska protestowała przeciw dopisanej konstytucji „o składzie winnym i rybnym”⁵. W 1634 posłowie sandomierscy nie zgadzali się na zmianę podatku ściąganego poborem⁶ na podymne. Spory dotyczyły również konstytucji „O religii greckiej”⁷, poświęconej wyznawcom prawosławia.

Przeciwko samowolnym zmianom podczas redagowania konstytucji wypowiedziała się ustawa z 1588 roku nakazując aby: „Konstytucyje, na Seymie zgodnie napisane, mają być podpisane przez Pany Senatory na to deputowane: także przez te osoby, które będą z Koła Poselskiego naznaczone: i tak potom do Kancellaryi mają być podane (...)”⁸. W konstytucji z 1613 czytamy: „Zabiegając aby jaka waryacya w konstytucyach nie bywała, konstytucyą *anni* 1588 do skutku przywodzimy: aby konstytucyje (...), do ksiąg grodzkich Warszawskich, dla potwierdzenia nazajutrz po Seymie podawane były”⁹. Sejmik lubelski w 1609 żądał, żeby każda konstytucja była osobno podpisana przez marszałka i specjalną deputację. W 1611 domagano się, żeby po każdym sejmie zwoływano w ciągu 6 tygodni sejmik relacyjny, na którym posłowie przedstawiliby ustawy sejmowe z pieczęcią koronną, podpisane przez marszałka i deputatów. Szlachta lubelska zlecała także swoim posłom, żeby wysondowali „pilnie się przepytując przez kogo takowe errory dzieją się”¹⁰; natomiast szlachta łęczycka zagroziła swoim posłom, że w przypadku gdy konstytucje sejmu w dalszym ciągu będą zmieniane, to posłowie „nie mogą liczyć na ponowny wybór”.

⁵ Tamże, s. 64.

⁶ Pobór oznaczał podatek w wysokości jednego złotego od łana, podymne – podatek od „dymu”, czyli domostwa.

⁷ Tamże, s. 66.

⁸ Tamże, s. 180.

⁹ Tamże, s. 183.

¹⁰ Tamże, s. 237.

Pewnym środkiem zaradczym stosowanym na zapobieżenie destrukcyjnym skutkom *liberum veto* było limitowanie obrad sejmu oraz zamykanie sejmów konfederackich, na których stosowano zasadę głosowania większością głosów. Limitacja, było to zawieszenie obrad sejmu, aż do uzgodnienia spornych stanowisk¹¹.

Sejm trwał według artykułów henrykowskich sześć tygodni i miał odbywać się co dwa lata. Jednakże w przypadku gdy sejm zwyczajny rozszedł się bez podjęcia jakichkolwiek uchwał bądź na skutek zastosowania *liberum veto* został zerwany, król mógł zwołać sejm nadzwyczajny; ekstraordynaryjny. Pierwszy raz instytucję sejmu nadzwyczajnego zastosowano w roku 1613. Gdy obradujący na wniosek sejmu zwyczajny rozszedł się nie uchwalając odpowiednio wysokich podatków, Zygmunt III Waza zwołał sejm nadzwyczajny. W późniejszych latach sejmy nadzwyczajne wpisały się na stałe do praktyki ustrojowej szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Nie było trudno uzyskać jednomyślność na sejmikach, na które przybywało szacunkowo od 50 do 100 osób. Jednak przy dużej liczbie szlachty obrady mogły przebiegać burzliwie. Wyboru marszałka sejmikowego dokonywano systemem większościowym, a odbywały się one w kościele bądź na cmentarzu. Starano się uzyskać zgodę całego zgromadzenia. W przypadku braku porozumienia pomiędzy stronnikami przeciwnych kandydatów, przeprowadzano ponowne głosowanie nad nowymi osobami. Mogła zdarzyć się jednak taka sytuacja jak na sejmiku proszowickim w lutym 1590 roku; kiedy to sejmik podzielił się na dwa obozy, każdy wybrał własnego marszałka i własnych posłów¹². Co do wyboru posłów również nie stosowano zasady jednomyślności tylko głosowano większością głosów. Na sejmiku proszowickim w kwietniu 1593 roku na 6 miejsc zgłoszono 17 kandydatów i posłami zostało pierwszych sześciu ubiegających się o mandat poselski. Czasami również i w tych wyborach przeprowadzano ponowne głosowanie.

Poseł protestował przeciwko woli większości także wówczas, gdy ustalenia izby były sprzeczne z jego instrukcją sejmikową. Działo się tak zwłaszcza wtedy, gdy poseł był zobowiązany przez swoich wyborców mandatem imperatywnym. Była to tak zwana *limita potestas* („moc ograniczona”), która w odróżnieniu do instrukcji *plena potestas* („mocy zupełnej”) krępowała posła w jego poczynaniach. W momencie, gdy poseł nie wyrażał zgody na powziętą uchwałę, powołując się na wolę wyborców; ogół izby poselskiej mógł przejść nad protestem do porządku dziennego, nie uwzględniając w ogóle zdania opornego szlachcica. Sejmiki,

¹¹ Por. J. Bardach, B. Leśnodorski, S. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1994, s. 223.

¹² Por. E. Opaliński, dz. cyt., s. 35.

których przedstawiciele ignorowano składały „protestacje”, których także nie brano pod uwagę. Taką była „protestacja” lubelskiego sejmiku nadzwyczajnego z kwietnia 1624 roku przeciwko sposobowi pobierania czopowego wraz z szosem i poboru¹³. Posłowie często tłumaczyli się z naruszenia instrukcji sejmikowej koniecznością przystąpienia do większości, w celu zachowania „zgody sejmowej”. Mimo to, w roku 1625 czteroosobowa grupa posłów zablokowała pracę sejmu, gdy jeden z nich oświadczył, że jest przedstawicielem „kilku tysięcy braci i przeciw ich woli nic nie mogę czynić”¹⁴.

Posłowie i grupy posłów przystawały na uchwały izby często tylko pod pewnymi warunkami. Dlatego postanowienia sejmu podjęte w takim wypadku jednogłośnie stawały się warunkowymi, uzależnionymi od późniejszej zgody szlachty, która zjeżdżała się na sejmikach relacyjnych. Powodowało to, że jednomyślność trzech stanów sejmujących w rzeczywistości nie wystarczała do uchwalenia obowiązującego prawa. Szlachcic na sejmie mógł odwołać się do sejmiku posejmowego i przekazać daną sprawę w celu podjęcia wiążącej decyzji w spornej kwestii. Tak podczas sejmu z roku 1618 posłowie średzcy „wzięli zgodę na podatki do braci”¹⁵. Najczęściej zresztą chodziło o sprawy podatkowe, gdyż delegaci sejmików zrzucali z siebie odpowiedzialność za obciążanie powinnościami państwowymi braci szlacheckiej i nie chcieli narażać się na zarzuty sprzeniewierzenia się instrukcjom. W taki sposób nie tamowano prac sejmu, lecz opóźniano załatwienie kontrowersyjnych problemów. Być może zasada jednomyślności w przypadku uchwalania podatków miałyby sprzyjać ofiarności szlachty, gdyż wysokość podatków była dobrowolna, zatem rodziłoby to poczucie odpowiedzialności za kraj¹⁶. Owszem zdarzało się, że sejm uchwalał nawet bardzo wysokie podatki, jak na przykład w wysokości 12 poborów.

Wyrazem niezgody braci szlacheckiej na ustalenia sejmowe były nielegalne zjazdy szlacheckie zwoływane *ad hoc* przez różne osobistości życia publicznego, grupy przeciwników króla, czy dysydentów. Zjazd szlachty w Kole z roku 1590 sprzeciwił się ustawom sejmu z tego samego roku, zwłaszcza o podatku pogłównym. Wówczas różnorodnie zachowały się sejmiki lokalne; sejmik z Halicza „poparł odmowę płacenia pogłównego, jednocześnie potępił zjazd kolski jako nielegalny i domagał się prawnego zakazu zwoływania takich zgromadzeń”¹⁷. Zjazdy rozładowały niechęć szlachty, stanowiły środek nacisku na monarchę; a zarazem wszyscy byli

¹³ Por. tamże, s. 118.

¹⁴ E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587–1652*, Warszawa 1995, s. 215.

¹⁵ Tenże, *Sejm srebrnego wieku...*, s. 43.

¹⁶ Por. tenże, *Kultura polityczna szlachty...*, s. 276.

¹⁷ Tamże, s. 213.

zgodni co do tego, że są całkowicie nielegalne. Typowym takim zjazdem był zjazd lubelski w czasie rokосу Zebrzydowskiego.

Starano się uniknąć zagrożeń wynikających z zasady jednomyślności. Na sejmach wielokrotnie podnoszono postulat uchwalenia sejmowego regulaminu, by uporządkować procedurę obrad. W czasie paru sejmów udało się jednorazowo spełnić ten postulat (m.in. w latach 1611, 1641). Na sejmie z 1639 roku poseł sandomierski Stanisław Szczucki zaproponował, żeby: „wprzód począc od propozycji sejmowej, potem, aby każdego województwa publiczne artykuły kommotowane i porządkiem o nich konsultowano, na ostatek prywatne desideria województw, ażeby nie wtrącać meteryji, których na sejmikach nie było, zaś bez aklamacyji przez wota, o każdym punkcie mówić, a co raz kokluzyje, aby też przez inszych pośrodku przyjeżdżających nie było psowane”¹⁸. Wprowadzenia regulaminu dopominała się także szlachta na sejmikach, podnosząc konieczność ustalenia „ordynacji sejmowej” bądź „modus”. Tak działał sejmik lubelski w roku 1613.

Tworzono również dla uzgodnienia spornych kwestii komisje lub deputacje. Posłowie zwracali się do króla, o powołanie komisji mieszanych i aby wyznaczył do nich senatorów. Komisje takie zajmowały się różnymi problemami; wolnymi wakansami, zażaleniami innowierców, sprawozdaniami podskarbich; w nich układano *pacta conventa*, powoływano lustratorów dóbr królewskich¹⁹, a nawet porównywano instrukcje sejmikowe. Uciążliwością dla pracy komisji było uprawnienie każdego posła do wstrzymania obrad pod zarzutem, że „prace komisji nie idą właściwym trybem”²⁰. Wówczas uruchamiano całą procedurę dochodzenia do kompromisu z potencjalnymi oponentami. Malkontentom ustępowano, skłaniano do rezygnacji ze swych pretensji bądź uwględniano słuszne postulaty.

Z zagadnieniem jednomyślności związana jest problematyka spóźnienia się posłów na obrady sejmu. Protesty takich przedstawicieli braci szlacheckiej rozbiły osiągnięty już konsensus i zmuszały posłów do wracania już omówionych spraw. Tak oto na sejmie w roku 1613 gdy już ustalono treść ustawy zakazującej wyjazdów za granicę w celu zaciągania się do obcych wojsk swój sprzeciw zgłosił nowo przybyły Janusz Radziwiłł, stwierdzając: „że wolno Rycerskim ludziom wyjeżdżać, przypatrywać się obyczajom w obcych krajach i ćwiczyć się a sławy między postronnymi szukać, bronić im tego nie możemy, jeśli o to idzie, że kiedy się nazad zwracają, aby szkody nie czynili, prawem to obwarować”²¹. Na

¹⁸ Tenże, *Sejm srebrnego wieku...*, s. 149.

¹⁹ Por. *Historia Polski t. II do roku 1764, cz. II od poł. XV w.*, pod red. H. Łowmiańskiego, wyd. 3, Warszawa 1960, s. 299.

²⁰ E. Opaliński, *Sejm srebrnego wieku...*, s. 152.

²¹ Tamże, s. 166.

sejmie z 1637 zaproponowano uchwalenie specjalnej konstytucji, która zabraniałaby stosowania takiego proceduru²². Działania takie podejmowano celowo, naumyślnie tamując przebieg obrad sejmowych. Na sejmikach proponowano nakładać grzywnę na spóźniających się posłów. Postulowano także, żeby spóźniający się nie mogli zgłaszać protestów przeciwko sprawom już uzgodnionym przez izbę. Tego żądał sejmik lubelski w 1615, 1645 oraz w 1649; chełmski w 1641, 1645 oraz w 1649 roku²³. Na sejmiku wiszeńskim ustalono: „dla następstw, aby na potym drugi w pół sejmu przyjechawszy, rzeczy postanowionych nie turbował”.

Dochodzenie do jednomyślności nie obywało się bez bałaganu, krzyków, a czasem dochodziło niemalże do bijatyk i to nie tylko wśród podpisanych posłów. Podczas sejmu 1611 roku doszło do kłótni między senatorami wojewodą sandomierskim Jerzym Mniszchem, a kasztelanem kaliskim Adamem Stadnickim; w której to kasztelan odezwał się do wojewody: „Byś mi to gdzie indziej rzekł, wyciąłbym ci gębę”²⁴. Na sejmie z roku 1637 pijani posłowie z województwa krakowskiego podnieśli spór o miejsca w ławach poselskich, grożąc, że „komu ciasno będziemy się tu rugować”²⁵. W 1639 niejaki poseł żytomierski Niemirycz zażądał po pijanemu dla posłów kijowskich miejsca przed posłami z województwa ruskiego²⁶. Targi takie ciągnęły się często przez całe sześć tygodni obrad sejmu wprowadzając niemałe zamieszanie, irytuując króla i wielbnych biskupów. W przypadku gdy jakiś poseł, to z determinacji, to z innych sobie znanych powodów przedłużał swoją wypowiedź w nieskończoność „marszałek protestacyjnie ciskał łaską marszałkowską o podłogę, posłowie opuszczali salę, pozostawiając oratora samego”. Podczas sejmu z 1649 pijany starosta oświęcimski „w długie się zawiódł dyskursa, a gdy wołano, aby skracał gwałtownie głosem wielkim zawołał: Bogdaj zabito, kto mnie nie słucha”, a w tym się stał huk y hałas srogi, w którym się rozeszli”²⁷. Podczas sejmu z 1605 roku powstał taki tłok i zamieszanie, że „omal nie przewrócono wraz ze stołkiem samego marszałka”²⁸.

Dla zapobiegnięcia niepotrzebnych kłótni i uniknięcia zamieszania starano się nie obradować po zapadnięciu zmroku. Domagał się tego sejmik lubelski w roku 1635. Zaprowadzenia porządku w izbie poselskiej żądano na sejmiku łomżyńskim w 1616 roku. Postulowano „nie zaczynać nowej kwestii, dopóki się nie namówi aktualnej”. Proponowano, aby istniał „porządek w tractowaniu spraw Rzeczpospolitej, niewtrąca-

²² Por. E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty...*, s. 213.

²³ Por. tenże, *Sejm srebrnego wieku...*, dz. cyt., s. 230.

²⁴ Tamże, s. 146.

²⁵ Tamże, s. 148.

²⁶ Por. tamże, s. 152.

²⁷ Tamże, s. 187.

²⁸ Tenże, *Kultura polityczna szlachty...*, s. 280.

iąc Propositiey na Propositą, ale po jednej materiey tractując”²⁹. Sejmik lubelski w 1637 domagał się, żeby ukarano posłów tamujących przebieg obrad sprawami czysto prywatnymi. Jednakże sejm był także forum, na którym teoretycznie każdy poseł mógł dopominać się o swoje jak i swoich wyborców prawa. Stawiano wnioski, żeby obradować wyłącznie nad propozycjami królewskimi oraz sprawami z zawartymi w instrukcjach sejmikowych. Partykularne i prywatne postulaty niewątpliwie uwidaczniały pozycję sejmu jako instytucji o niebagatelnym znaczeniu dla szlachty, ale utrudniały używanie jednomyślności. Sejmik lubelski w 1637, chełmski w 1652 zgłaszały projekty przysięgi jaką mieliby składać posłowie, że „nie są jurgieltnikami i nie będą promować żadnych kwestii prywatnych”. Niektórzy z posłów negatywnie nastawieni do takiej propozycji konstatowali, że „Przysięga jednak przeciw jurgieltnikom obostrzona nie podobała się, gdyż takie przysięgi nie przynoszą nic dobrego w Rzeczpospolitej”; twierdzono nawet, że „gdyby przysięga była potrzebna, to by o niej przodkowie pomyśleli”³⁰.

Stosowanie zasady jednomyślności wspomagane było przez poczucie jedności szlachty. Zaden z posłów opozycji nie chciał aby, to na niego spadła fama burzyciela „zgody powszechnej”. Obawiano się, żeby nie dotknęło nikogo „odium osób, które doprowadziły do rozejścia się sejmu bez podjęcia uchwał”³¹. Działania zmierzające do rozbijania sejmów były ostro potępiane zarówno w samej izbie jak i na sejmikach. Zachodzi bardzo ciekawe zjawisko, które ma miejsce w całym procesie rozwoju i upadku sejmu Rzeczpospolitej szlacheckiej: zauważano negatywne zjawiska, owszem protestowano przeciwko nim, wykazywano ogrom dobrych chęci, ale nie robiono nic, aby zapobiec ich występowaniu w przyszłości. Niektórzy autorzy mówią o *liberum rumpo* zamiast *liberum veto* określając tą nazwą tragiczną manierę zrywania sejmu niemalże w pierwszym dniu obrad.

Przed obradami gremium poselskie uczestniczyło w mszy skierowanej do Ducha Świętego i uważano, że sejm obraduje pod opieką opatrności. Także zerwanie sejmu ściągało na winnego widmo kary boskiej i groźby mąk piekielnych; taką opinię wyraziła szlachta na sejmiku łucim w czerwcu 1652 roku³². Samego Sicińskiego podobno przeklęto: „Bogdaj by cię piekło pochłonęło!”, a on sam miał jakoby zginąć od uderzenia pioruna. Posłowie składający protest z jakiegoś błahego powodu musieli nierzadko liczyć się z negatywnym nastawieniem reszty izby, niechętnego przeciąganiu obrad, wyczerpywali cierpliwość króla oraz mieli przeciwko sobie senatorów często z własnego województwa. Szlachta

²⁹ Tenże, *Sejm srebrnego wieku...*, s. 225.

³⁰ Tamże, s. 226.

³¹ Tamże, s. 61.

³² Por. tenże, *Kultura polityczna szlachty...*, s. 238.

często i głośno wyrażała swój protest przeciwko posłom tamującym przebieg prac izby i doprowadzających do rozejścia się sejmku bez podjęcia koniecznych uchwał.

Sejm uważano za „Rzeczpospolitej lekarstwo, niebezpieczeństw ucieczka, w nawałnościach kotwica, w nachyleniu do zguby”. Tomasz Zamojski powiedział w mowie od tronu: „We wszystkich niebezpieczeństwach i utrapieniach na każdą Rzeczpospolitą następujących najwięcej jest po Panu Bogu lekarstwo, radzić umieć o sobie, to jest Sejm”³³.

Posel, który zamierzał sprzeciwić się postanowieniom izby musiał nie tylko liczyć się ze zdaniem opinii publicznej, postawą swoich wyborców, ale zwłaszcza reakcją samych posłów. Gdy w roku 1627 posłowie z Krakowa z uporem żądali przyjęcia ich projektu reformy mennicy, zawartego w instrukcji; „wszyscy izba Poselska utyskiwała, że tak krótkiego a drogiego czasie nie szanując, niepotrzebnie bawia”³⁴. Na tym sejmie posłowie z Litwy protestowali przeciw uchwale o zamknięciu portu w Królewcu i wówczas posłowie krakowscy stwierdzili: „iż jeśli PP Wielkiego Xięstwa Litewskiego nie przystępują do zawarcia Portu, tedy i oni do żadnej rzeczy, a zatym do Koklusiej Sejmu nieprzystąpić ofiarują się”³⁵. W tej sytuacji przedstawiciele Litwy ustąpili w kwestii portu królewieckiego, a posłowie z Krakowa w sprawie mennicy i zgodę osiągnęto. Na sejmie z 1637 zagrożono prawosławnym blokującym obrady: „trzeba do króla Jegomości skarżyć się na P. disunitów, zwłaszcza na P. Podkomorzego Czernichowskiego, że temere przy uporze swoim stojąc, nie chce nam nic dopuścić traktować i owszem za tem stoi, aby nam rozerwał sejm”³⁶. Już same takie stwierdzenia powodowały ustępstwa ze strony opozycji parlamentarnej. Na sejmikach w Czersku (1605, 1606) i w Łęczycy (1637) domagano się, aby nie rozbijać obrad sejmku. Sejmiki wiszeński (1597, 1616) i proszowicki (1637) żądały kar dla osób rozrywających sejm. Sejmik lubelski natomiast między rokiem 1637, a 1639 postulował aby posłowie protestując przeciw postanowieniom izby nie opuszczali sali.

Przed rokiem 1652 sejmy wiele razy rozchodziły się bez podjęcia uchwał. Jednak nigdy nie wiązało się to z protestem jednego i tylko jednego posła, lecz z oporem większych opozycyjnych grup poselskich. Często prolongaty sejmów nie zdołano zatwierdzić na wskutek oporu całej większości poselskiej. Tak się stało na sejmie z 1637 gdy posłowie zignorowali głos marszałka Sapiehy i po długich targach zażądali od marszałka „aby króla zęgnął, gdyż do świtu pozostało dwie godziny a oni

³³ Tenże, *Sejm srebrnego wieku...*, s. 193.

³⁴ Tamże, s. 161.

³⁵ Tamże, s. 166.

³⁶ Tamże, s. 171.

na prolongację nie pozwalają³⁷. Podczas dyskusji nad prolongatą dochodziło do scen teatralnych. Na sejmie z 1642 roku gdy posłowie krakowscy wyszli z sali obrad, dygnitarze „przyłapali ich przy bramie, (...) przywołali, odprowadzili niechętnych z powrotem na miejsce, chwytając poszczególnych posłów za ręce”, sejm ten skończył debaty o szóstej nad ranem. Na sejmie z 1638 roku 21 kwietnia posłowie z Wołynia „pozwolili na dwa dni, choć z ciężką biedą”; 24 kwietnia poseł Jabłonowski protestował „i na godzinę prolongatę nie pozwolę”; a sejm zakończył się dopiero 1 maja³⁸. Przeciwnie prolongacie były zwłaszcza sejmiki; tak wnioskował sejmik lubelski w 1635, 1637, 1643 i w 1645 roku. Jednakże zjawisko przedłużania obrad sejmów stawało się bardzo częste, podobnie jak i instytucja sejmów nadzwyczajnych. Prolongata była wręcz niezbędna, gdyż powolność osiągania kompromisu opartego na zasadzie jednomyślności powodowałaby, że niemalże gros sejmów rozeszłoby się z niczym. Posłowie zamiast przepisowych 42 dni potrafiliby obradować o dwa dni dłużej (min. sejm z 1596, 1611 czy 1627), 46 dni (jak na sejmie z 1598 i 1641), 53 dni (sejm z 1638), a sejmy za Jana Kazimierza debatowały przez dni 70 a nawet 78. Niestety wydłużenie czasu przeznaczonego na powzięcie uchwał nie wiązało się z wzrostem wydajności pracy samych posłów.

Ceremonia żegnania króla na koniec obrad sejmowych mogła również służyć do zatamowania prac sejmów gdyby czterdziestego drugiego dnia sejmowania grupa posłów minąwszy marszałka samowolnie udała się „na górę”, aby pożegnać władzę.

Opozycja mogła, nie godząc się na postanowienia większości stosować obstrukcję obrad. Dawało to nadzieję opozycjonistom, że ich postulaty zostaną uwzględnione przynajmniej częściowo. Charakterystyczne jest, że stosowali tę metodę innowiercy oraz prawosławni. Żądano również powołania specjalnych komisji rozjemczych, czy „deputacji do rozpatrzenia spraw religijnych”. Mniejszość poselska starała się bezustannie w poszczególnych tygodniach wracać do pominiętych własnych postulatów grożąc, to opuszczeniem obrad, to całkowitym zatamowaniem prac. Na sejmie z 1638 posłowie prawosławni na czele z podkomorzym czernichowskim Adamem Kisielem zgłosili swoje wnioski 24 marca grożąc zablokowaniem debaty sejmowej, powrócili do nich 13 kwietnia, przypomnieli swoje pretensje 16 kwietnia; tym sposobem zmusili marszałka Opalińskiego do przeczytania dnia 22 kwietnia projektu konstytucji przebiegającej po ich myśli, nazajutrz upomnieli się o swoje prawa, a po przełożeniu dyskusji o jeszcze jeden dzień przeforsowali zgodę całej izby na ustawę³⁹. Posłowie mogli wiele zdziałać gdy umiejętnie stosowa-

³⁷ Tamże, s. 173.

³⁸ Por. tamże, s. 174.

³⁹ Por. tamże, s. 169.

li taktykę prowadzenia sporów politycznych, wykorzystując zmęczenie i zniechęcenie strony przeciwnej. W konflikcie z majestatem podczas sejmiku z 1618 roku posłowie bojkotowali obrady przez ponad dwa tygodnie.

Sposobów na osiągnięcie jednomyślności było wiele; podczas debat „ucierano vota”; po często gwałtownej wymianie argumentów dochodzono do kompromisu. Rozwinęła się cała taktyka łamania oporu grup opozycjonistów, a z drugiej strony wymuszaniu ustępstw ze strony większości izby. Problemy sporne stawiano ultimatywnie na samym początku obrad, następnie wraz z upływem czasu zmniejszano wagę żądań, tak by pod koniec obrad zagrozić ultimatywnie zerwaniem sejmiku, jeśli postulaty nie zostaną spełnione. Starano się także zwyczajnie ignorować pojedynczo występujące osoby starające się zerwać sejm; takiego sposobu traktowania sprzeciwów żądał sejmik generalny pruski w 1616 roku. Biskupi nastawieni prokrólewsko oraz ministrowie regaliści zgłaszali odosobnione postulaty wprowadzenia głosowania większością głosów. Stanisław Żółkiewski stwierdził: „Jusz Seymy od Przodków naszych dla tego postanowione były, abyśmy na nich radzili wszyscy o dobrym Rzeczypospolitej, a tu dwaj, trzej czynią co chcą”. Jednakże postulat zniesienia *liberum veto* pojawia się nie tylko w wypowiedziach królów, senatorskich dygnitarzy, literatów, czy cudzoziemców odwieczających Rzeczypospolitą. Propozycje takie spotyka się nawet w instrukcjach sejmikowych, co prawda jak wyliczono raptem siedem razy w ciągu całego omawianego okresu⁴⁰.

Liberum veto opierała się nie zawsze na racjonalnych przesłankach. Wiązało się z zasadą „nic na nas bez nas”⁴¹. Czy tak naprawdę *liberum veto*, ten sprzeciw jednego tylko posła, nie stanowiło zaprzeczenia, wynaturzenia zasady jednomyślności? Rozrywało zgromadzenie szlachty, uniemożliwiało dojście do kompromisu, który był tak charakterystyczny dla szlacheckiego parlamentaryzmu. Czy *liberum veto* nie było najzwyczajszym nadużyciem zwyczaju jednomyślnego głosowania, w dodatku zwyczaju uświęconego długotrwałą tradycją. *Liberum veto* traktowano jako „głos wolny”, „źrenicę złotej wolności szlacheckiej”; niejako fundament, na którym miała się opierać przesławna Rzeczypospolita. *Liberum veto* niosło ze sobą paniczny strach braci szlacheckiej przed *absolutum dominium*, było narzędziem w ręku oligarchicznej magnaterii oraz blokowało próby podejmowane ze strony monarchów, próby poprawy systemu polsko-litewskiego parlamentaryzmu. Julian Ursyn Niemcewicz napisał:

⁴⁰ Por. tenże, *Kultura polityczna szlachty...*, s. 213.

⁴¹ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 595.

*Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum veto, tej to wolności żrenicy.
Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden Ojczyzny całej trzymał w ręku wagę,
Powiedział: „Nie pozwalam”, i uciekł na Pragę.*